

piątek, 15.09.2023

Droga krzyżowa dla młodzieży - O darach Ducha Świętego

Stacja I: Jezus na śmierć skazany.

Jezu, stoisz milczący przed swoimi sędziami. Arcykapłani i dostojnicy żydowscy żądają Twojej śmierci, oskarżają Cię o bluźnierstwo, o bunt przeciw cesarowi, o niepłacenie podatków, o niszczenie świątyni... Ale tak naprawdę chodzi im tylko o jedno: nie chcą Cię. Nie chcą Nauczyciela, który uczy prawdy i Zbawiciela, który przebacza grzechy. Gdyby Cię przyjęli, musieliby uznać, że nie wszystko jeszcze o Bogu wiedzą, musieliby zacząć uczyć się życia od nowa. Gdyby Cię przyjęli, musieliby uznać, że są grzesznikami, którzy potrzebują nawrócenia i przebaczenia, musieliby przyznać się do win i słabości. A oni tego tak strasznie nie chcą. Nie chcą nic zmieniać, nie chcą nic robić ze swoim życiem. Dlatego nienawidzą Ciebie, który przyszedłeś, aby ich obdarzyć nowym życiem; dlatego chcą Twojej śmierci.

Jezu, mi także ciężko jest uznać, że potrzebuję Twojej pomocy. Uskarżam się na innych, narzekam, że mi ciężko, ale nie chcę przyznać, że to we mnie musi się dokonać przemiana. Boję się podjąć decyzji nawrócenia i dlatego mówię Ci swoim zachowaniem: nie chcę Cię, nie potrzebuję Cię, nie teraz, może kiedyś. I wtedy, po trochu, wyrzucam Cię ze swojego życia, skazuję Cię na śmierć.

Duchu Święty, przyjdź z darem mądrości, abym codziennie przyznawał, że potrzebuję Jezusa. Abym codziennie pragnął Jego nauki i Jego łaski, bo On jest najwyższym dobrem. Bez Niego nic nie mogę uczynić.

Stacja II: Jezus bierze krzyż na swoje ramiona.

Jezu, wyrok zapadł. Żołnierze wyprowadzają Cię sprzed sądu Piłata, by rozpocząć publiczną egzekucję. Jeszcze zanim nałożyli na Ciebie belkę krzyża ubiczowali Twoje ciało, tak, że stałeś się jedną wielką raną. Jeszcze, aby poniżyć także twoją duszę, założyli Ci na głowę koronę cierniową i wyśmiali Ciebie jako króla. Aż w końcu wyprowadzają Cię przez zatłoczone uliczki miasta w kierunku ponurej skały zwanej Miejscem Czaszki. Wszystko po to, by Twoja śmierć była jak najbardziej haniebna i bolesna. By budziła odrazę i przerażenie, by odstraszała tych wszystkich, którzy chcieliby choć myślać zbuntować się przeciw ustalonemu porządkowi rzymskiego imperium. Ale Ty nie dajesz się zastraszyć. Panika nie odbiera Ci jasności rozumu, nie przestajesz być sobą, strach przed cierpieniem nie sprowadza Cię z drogi miłości i dobrowolnie przyjętego poświęcenia

Jezu, ja tak często się boję. Boję się cierpienia i bólu, boję się samotności i bezradności, boję się utraty tego, co mam, a jeszcze bardziej utraty przyjaciół i bliskich. Boję się osądu, złych słów i oskarżeń, boję się co ludzie powiedzą, boję się, że oni mnie zawiodą i że ja ich zawiodę, boję się, że nie dam rady.

Duchu Święty, przyjdź z darem męstwa, abym dzięki Twojej łasce rozerwał więzy strachu. Uzdrów moje serce, aby lęk i obawy wobec trudności nie uczyniły ze mnie tchórza, nie przepędziły mnie z drogi miłości, poświęcenia i godności.

Stacja III: Jezus upada po raz pierwszy

Nikogo to nie obchodzi, każdy widzi tylko pokrwawionego skazańca w koronie cierniowej, który niezdarnie próbuje wstać spod przygniatającego Go ciężaru. Niektórym przeszkadzasz, bo chcieliby przejść, spieszą się do swoich spraw, inni zatrzymują się, by oglądnąć widowisko. Może w tłumie odzywają się kpiny: „Innych wybawiał, a sam siebie nie może wybawić.” „Niech pokaże, jaki z Niego sławny cudotwórca.”

Pewnie kusilo Cię, żeby im pokazać, żeby zamknąć szyderczo roześmiane gęby przechodniów spektakularnym powstaniem. Zapewne diabeł powtarzał do znudzenia pokusę z pustyni: „Rozkaż aniołom, niech noszą cię na rękach, abyś przypadkiem nie potknął się o kamień.” Ale Ty, Jezu, nie ulegasz pokusie czynienia czegokolwiek na pokaz. Nie udajesz, nie demonstrujesz, nie musisz nikomu niczego udowadniać. Wiesz, po co idziesz, znasz sens swojego cierpienia. Wiesz, że wartość Twojego zbawczego dzieła nie zależy od tego, czy ktoś je wykpi lub pochwali.

Jezu, ja tak bardzo jestem wrażliwy na oceny czy komentarze innych. Głodny jestem słów uznania, a bolą mnie kpiny i złośliwości. Chciałbym się odciąć, agresją lub ironią odbić piłeczkę, pokazać, że panuję nad sytuacją, albo, że mnie nie obchodzą... A przez to tym bardziej pokazuję, jak bardzo żyję na pokaz.

Duchu Święty, przyjdź z darem rozumu, abym nie pragnął fałszywej sławy, pochwał i dowodów uznania, bym nie zakładał masek, ani nie udawał bohatera. Naucz mnie szczerości, pokory i autentycznego bycia sobą.

Stacja IV: Jezus spotyka swoją Matkę.

W oczach tłumu obdarty i sponiewierany skazaniec prowadzony na śmierć to już śmieć, a nie człowiek. W sercach i umysłach ludzi już umarł, nikt się nie przyznaje do Niego, nawet jeśli tydzień wcześniej wołał z radością „Hosanna”, słuchał z zapartym tchem nauczania, albo prosił o cud uzdrowienia. Teraz to już tylko przeklęty złoczyńca, z którym strach mieć cokolwiek wspólnego, strach Go znać, bo można podzielić Jego haniebną los. Nawet Jego najbliżsi uczniowie puciekali, ukryli się, patrzą z daleka. A jednak jest ktoś, kto się do Niego przyznaje. Niepozorna kobieta, która myślą, słowem, całą sobą mówi: To nie śmieć, to mój Syn. Przyznaje się do Niego, kocha Go, towarzyszy Mu.

Jezu, Ty także, choć pogrążony w bólu dostrzegasz Ją. Nie zamykasz się w sobie, nie zamykasz się w swoim cierpieniu. Zauważasz Maryję, swoją Matkę, przyjmujesz i odwzajemniasz Jej miłość, miłością, która wszystko zwycięża.

Jezu, mi co chwilę coś zasłania drugiego człowieka. Najczęściej to mój własny egoizm, pragnienia i ambicje, moje egocentryczne uczucia, nastroje, humory. Często także wady innych, ich wygląd albo charakter. Bywa także, że taką zasłoną jest cierpienie, liczba obowiązków, tempo życia, opinie innych...

Duchu Święty, przyjdź z darem pobożności, żebym zawsze wypełniał Boże przykazanie miłowania bliźniego jak siebie samego. Bym zawsze widział drugiego człowieka tak, jak chce Bóg. Bym niezależnie od okoliczności pozostał kochającym synem dla rodziców, dobrym bratem dla rodzeństwa, życzliwym kolegą dla kolegów, wiernym przyjacielem dla przyjaciół. Żebym każdego człowieka traktował z szacunkiem, jak człowieka.

Szymon wracał z pola. Mimo, że był to dzień przygotowania do uroczystości Paschy, on wstał wcześniej rano i poszedł do pracy, poświęcił przedpołudnie, by zarobić na chleb dla swoich najbliższych. Teraz siedł do domu, by zająć się tym, co potrzebne na święta. Po drodze spotkał Ciebie Jezus, pracującego nad naszym zbawieniem, męczącego się pod ciężarem krzyża, by dać nam życie wieczne. On spieszył się do swoich bliskich, żeby zająć się ich codziennymi potrzebami, ale został przymuszony, by pomóc Ci nieść krzyż dla zbawienia wszystkich ludzi. Z początku pewnie nie miał ochoty, może martwił się, jak i kiedy pozatwiera wszystkie sprawy, by szczęśliwie spędzić święta. Może po chwili, a może dopiero po wielu latach uświadomił sobie, że pomógł, Jezus, Tobie w zdobyciu dla niego, dla jego rodziny i dla każdego człowieka szczęśliwej wieczności.

Jezu, codziennie gonię za tyloma sprawami. Jedne z nich są ważne i potrzebne, inne mniej, ale i tak ciężko bez nich wytrzymać. Praca, nauka, rodzina, przyjaciele, zainteresowania, odpoczynek, sen, posiłek, rozrywka. Często się w tym gubię, często nie wystarcza mi czasu na wszystko, często gubię w tym to, co najważniejsze. Jestem zły, gdy coś zmusza mnie do zmiany planów, boję się, że to umniejsza moje szczęście, że na tym stracę. Ale czy na pewno każde moje zajęcie ma sens i każde prowadzi w stronę szczęścia?

Duchu Święty, przyjdź z darem umiejętności, bym umiał dobrze wybierać i kierować moimi zajęciami, czasem, talentami. Żebym w każdej decyzji brał pod uwagę miłość i dla niej umiał zrezygnować z choćby najbardziej pilnych spraw.

Stacja VI: Weronika ociera twarz Jezusowi

Jezu, idziesz dalej w stronę Golgoty. Nawet z pomocą Szymona ledwo trzymasz się na nogach. Krew i pot zalewają ci oczy, farbują ubranie, zostawiają brudną pamiątkę na rękach i szatach popychających cię ludzi. Może ktoś w tłumie zdobył się na myśl, że to za dużo, nawet dla skazańca. Może w niejednym obudziła się litość. Ale nikt nie pomógł. Bo i cóż można zrobić? Odwrócić wyroku się już nie da, niepodobna zatrzymać żołnierzy i odwołać rozkaz Piłata. „Nie ma dla niego ratunku” - pomyślały smutne głowy. Tylko jedna Weronika zamiast ponurych myśli posłuchała serca przepełnionego dobrocią. Nie rozważała, czy to się opłaca, czy to coś zmieni, że to i tak żadna pomoc, tylko podbiegła i otarła ci twarz chustą. Niby nic, a tak wiele. Drobnym dobrym uczynkiem, który nigdy nie zostanie przez Ciebie zapomniany.

Jezu, ja też często czuję się bezradny wobec zła i cierpienia. Ktoś obok jest smutny, dotknęło go nieszczęście, albo choruje, albo mu się tak czy inaczej nie powiodło... Ktoś go skrzywdził, albo zawiódł, albo nie wiadomo co się stało, ale widać, że jest źle. Może odwracam wzrok, żeby nie widzieć, może czuję się sparaliżowany, nie wiem jak podejść, może załamuję się własną bezsilnością: Co ja mogę zrobić, przecież nic nie pomogę, nie wiem, nie znam się, mam swoje sprawy...

Duchu Święty, przyjdź z darem rady, żeby nie ulegać bezradności, gdy trzeba komuś pomóc. Obdarz mnie wyobraźnią miłosierdzia, bym przez małe i większe dobre gesty zmieniał świat na lepsze.

Stacja VII: Jezus upada po raz drugi

Jezu, znów upadasz. Wydaje się, że na nic pomoc Szymona, dobroć Weroniki, obecność Matki. Znów leżysz nieporadny na ziemi, potłuczone kolana odmawiają posłuszeństwa, z oczu płyną łzy wyciśnięte bólem zmaltretowanego ciała. Kopniaki i przekleństwa żołnierzy, które mają Cię zachęcić do powstania, wcale ci nie pomagają. Przez głowę może przelatują myśli, że to bez sensu, że nie dasz rady, szatan kusi cię do rozpacz i poddania się. Ale Ty, w imię miłości, rozkazujesz słabemu ciału powstać, w imię miłości każesz rozpacz

Jezu, ile razy ja upadam? Obiecuję, że się poprawię, a potem nie wychodzi. Uczę się, a potem w głowie czuję pustkę. Trenuję i daję z siebie wszystko, a i tak okazuję się być słabym zawodnikiem. Kolejne i kolejne upadki w każdej dziedzinie życia. Jak bardzo wtedy mam dość, jak bardzo chcę się poddać, jak bardzo nie chce mi się żyć, a już zwłaszcza nie chce mi się próbować po raz kolejny.

Duchu Święty, przyjdź z darem męstwa, bym nie załamywał się moją własną słabością i grzesznością. Bym za każdym razem, gdy upadnę powstawał i walczył dalej. Bym miał odwagę spróbować jeszcze raz, nawet gdy wszystko mi mówi, że nie mam żadnych szans.

Stacja VIII: Jezus pociesza płaczące niewiasty

Jezu, idąc, usłyszałeś zawołanie grupki kobiet. Wiedziałeś co to oznacza. Dyżurne płaczki z Jerozolimy płakały nad Tobą, jak nad każdym innym skazańcem. Taki był zwyczaj, żeby nawet nad zbrodniarzem ktoś zapłakał, żeby choć w taki sposób uszanować Jego śmierć i pogrzeb. Trochę ze zwykłej ludzkiej solidarności, trochę ze zwyczaju, a trochę na przekór Rzymianom, którzy robili wszystko, by skazańca obdrzeć z godności: ciała ukrzyżowanych nie mogły być pochowane, ale wrzucane w rozpadlinę skalną stawały się pożywieniem ptaków i straszyły potem nagimi kośćmi. Więc płacz niewiast wcale nie jest dobrym znakiem. Ty jednak nie użalas się nad swoim smutnym losem, ale myślisz o nich. Odzywasz się do nich, upominasz, zachęcasz do szczerego żalu za grzechy, by uniknęły potępienia – wiecznego smutku.

Jezu, tak wiele jest we mnie niepotrzebnych emocji. Wzruszam się, przeżywam, niepokoję tym, co widzę na ekranie, czego słucham, co mi powiedzą. Szaleję ze złości albo śmieję się do łez z powodu moich kolegów i ich żartów udanych albo nieudanych. A ile z tych emocji jest pozbawionych głębi, nie prowadzących do niczego?

Duchu Święty, przyjdź z darem bojaźni Bożej, żebym umiał się przejąć tym, co naprawdę ważne. Żeby jak najmniej było we mnie pustego płaczu i pustego śmiechu. Niech ich miejsce zajmie prawdziwy, szczerzy smutek z powodu zła i prawdziwa, szczerza radość z Bożej miłości.

Stacja IX: Jezus upada po raz trzeci

Jezu, znów leżysz w pyłe ziemi, a Twoje ciało jest w oplakany stanie. Skóra rozorana biczowaniem, siniaki po uderzeniach, podłużna rana na prawym barku wyżłobiona kantem belki krzyża, kolce korony cierniowej wbite w głowę, zniszczone upadkami kolana... Osłabienie wywołane całonocnym brakiem snu, wody i jedzenia, zmęczeniem i upałem, upływem krwi. Tak wiele kosztowało moje zbawienie, bo taki jest nieszczęsny skutek moich grzechów. A Ty podjąłeś ten trud, dobrowolnie zgodziłeś się zapłacić taką cenę cierpienia za mnie. Nie oszczędzałeś swojego życia, ale za nas wszystkich wydałeś je w ofierze. Jak niepojęta jest Twoja, Jezu, miłość!

A ja, Jezu, się boję bólu, wyrzeczenia, utraty tego, co mam. A nade wszystko boję się utraty siebie: zdrowia, dobrego samopoczucia, racji, dobrego imienia. Bo przecież są one dobre, potrzebne, podobnie jak wszystko inne: dom, ubranie, pożywienie, sprzęt, pieniądze, przyjemności...

Duchu Święty, przyjdź z darem umiejętności, bym doceniając to, co mam, umiał z tego w razie potrzeby zrezygnować dla wyższych celów. Naucz mnie wyrzeczenia i postu, żebym nie był niewolnikiem tego, co posiadam, ale bym umiał się tym po królewsku dzielić.

Jezu, jesteś na miejscu. Stoisz obok leżącej na ziemi belki krzyża, a żołnierze odzierają Cię z ubrania, o które za chwilę zagrają w kości. Dla nich jesteś nie człowiekiem, tylko sprawą do załatwienia - oby z jak najmniejszym wysiłkiem - więc nie przejmują się Twoim cierpieniem, bólem i wstydem. Stojący obok przedstawiciele starszyny żydowskiej patrzą na ciebie triumfująco pogardliwym wzrokiem: Twoje poníženie wydaje się być ich zwycięstwem, którym się napawają. Dla gapiów jesteś widowiskiem, głodni widoku krwi karmią Twoim widowiskiem swoją żądzę sensacji. A Ty jak patrzysz na siebie w tej chwili? Tak jak zawsze – w modlitwie odnajdujesz się w spojrzeniu Ojca, którego miłość do Ciebie jest wiecznie trwała i nieskończona. Pomimo bólu ciała i ducha zasłuchany jesteś w Jego słowo, które mówi na przekór ludzkiej złośliwości i pogardzie: „Ty jesteś mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”.

Jezu, jak często patrzę na innych wzrokiem pełnym strachu lub pogardy. Jak na przedmiot, który zawadza, jak na przeszkodę, którą trzeba ominąć lub usunąć, albo jak na źródło rozrywki czy przyjemności. Moje spojrzenie na innych bywa chciwe, nieczyste, złośliwe. Ale też boję się, że inni tak patrzeć będą na mnie i takim wzrokiem patrzę na samego siebie. Pod wpływem takiego spojrzenia nienawidzę samego siebie: swojego ciała, swojego wyglądu, swoich wad, cech charakteru, pochodzenia.

Duchu Święty, przyjdź z darem rozumu, abym nie patrzył na nikogo fałszywym spojrzeniem, abym nie osądzał innych i siebie jak przedmiotu. Naucz mnie odnajdywać Bożą prawdę o każdym człowieku, odnajdywać innych i siebie w miłosnym spojrzeniu Ojca.

Stacja XI: Jezus do krzyża przybity

Jezu, zaczął się ostatni etap Twojej męki. Żołnierze rozciągają Twoje umęczone ciało na drewnianej belce i bezlitośnie przybijają gwoźdźmi Twoje ręce. Za chwilę to samo zrobią z Twoimi stopami. Słyszeć miarowe uderzenia młota i jęk bólu, wydobywający się z Twoich ust. Każdy mięsień woła o niehumanitarnej krzywdzie, jaka Cię dotknęła, każdy oddech to nowa fala bólu, która krzyczy o niesprawiedliwości z jaką człowiek potraktował Boga-Człowieka. Ale ponad krzyk bólu w Twojej duszy krzyczy Twoje własne przykazanie: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladowają. Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest Ojciec wasz niebieski”. I tych słów się chwytasz, nimi się karmisz – i przebaczasz. Przebaczasz tym, którzy Cię przybijają, przebaczasz tym, którzy Cię skazali, modlisz się za tych, którzy Cię opuścili i ogarniasz swoją modlitwa także mnie, z powodu którego cierpisz te tortury.

Jezu, jak trudno mi jest przebaczać. Krzywdy prawdziwe oraz te urazy, które pochodzą z mojej własnej pychy. Winy małe i wielkie. Ból z ich powodu tak często zagłusza we mnie Twoje słowo o przebaczeniu. Kieruję się odruchem zemsty i gniewu, a nie Twoim prawem miłości, które przecież jako jedyne prowadzi do szczęścia.

Duchu Święty, przyjdź z darem pobożności, abym posłuszny przykazaniu miłości nieprzyjaciół przebaczał każdemu tak, jak chcę by i mnie przebaczano.

-

Stacja XII: Jezus na krzyżu umiera

Jezu, o czym można myśleć w czasie kilkugodzinnego, powolnego umierania? Złoczyńcy obok ciebie myślą o sobie. Jeden głupio: pogrąża się w nienawiści, przeklina wszystkich wokół i nawet Tobie urąga, szyderczo prosząc o ratunek. Drugi mądrze: wyznaje swoje winy i szczerze poleca się Twojemu miłosierdziu. A Ty? Choć usta z trudem wymawiają słowa, w Tobie nieustannie toczy się modlitwa, Ty nieustannie myślisz o Ojcu: „Boże mój, Boże mój”, „Ojcze, w Twoje ręce”, „Zachowaj mnie Boże, bo chronię się do Ciebie, poza Tobą nie

sobą poranioną ludzkość, by od Niego, Źródła życia, otrzymała miłosierdzie. Jego miłość i Twoją miłość ku Niemu w tej godzinie miłosierdzia objawiasz.

Jezu, Ja tak często gonię za różnymi sprawami, które mają mi dać szczęście, a zapominam, że jedyny przepis na życie spełnione to zwrócić się do Ciebie, jedynego Boga i miłować Cię z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił. Bo Boga nikt nigdy nie widział, ale Ty, Jego Jednorodzony Syn, objawiłeś nam Bóstwo w ludzkim ciele. Tylko Ty jesteś droga do życia i do szczęścia. Tylko z Tobą moje życie będzie miało sens

Duchu Święty, przyjdź z darem mądrości, bym całym sercem i duszą ukochał Boga, dobro najwyższe, a w krzyżu Chrystusa widział jedyne źródło życia mojego i wszystkich, na których mi zależy.

Stacja XIII: Ciało Jezusa zdjęte z krzyża

Jezu, Twoje martwe już ciało nieruchomo wisi na krzyżu. Wydaje się, że wszystko stracone, że Twoi wrogowie odnieśli miażdżące zwycięstwo. Cóż może zrobić garstka przyjaciół, którzy teraz nieśmiało się ujawniają, wychodząc z ukrycia? Cóż może zrobić grupka kobiet, która stała obok Twojej Matki, patrząc jak umierałeś? A jednak okazuje się, że coś zrobić można. Gdy Józef z Arymatei poszedł do Piłata poprosić o zgodę na Twój pogrzeb, namiestnik zgodził się, co nigdy się nie zdarzało. Znalazł się i Nikodem z niezbędnymi do uroczystego pochówku wonnościami, a w pobliskim ogrodzie czekał nowy grób wykuty w skale. Znaleźli się i ci, którzy pomogli zdjąć Twoje ciało z krzyża, wyjęli z Twoich rąk i nóg gwoździe, zdjęli cierniową koronę, a Maryja przytuliła Cię po raz ostatni. Może się wydawać, że to wszystko nic. Ale gdy za kilka dni powstaniesz z martwych, grób, płótno, gwoździe, korona i krzyż staną się bezcennymi relikwiami. Twoje przejście przez śmierć do życia nada ostatniej postudze Twoich przyjaciół nieskończoną wartość.

Jezu, jak często ogarnia mnie zniechęcenie, ile razy zdaje mi się, że wszystko na nic, że to koniec, że bez sensu. Ile razy postawiłem na kimś krzyżyk, pogrzebałem relację, zwątpiłem w ludzi?

Duchu Święty, przyjdź z darem rady, abym wybierał miłość i wcielał ją w życie przez konkretne dobre czyny w każdej sytuacji, nawet tej po ludzku beznadziejnej.

Stacja XIV: Ciało Jezusa złożone do grobu

Jezu, można powiedzieć o Twojej śmierci, że była przedwczesna. Z pewnością była także niezastużona i niesprawiedliwa. Gdy takie niezrozumiałe tragedie dotyczą ludzi nam podobnych, to często pojawia się pytanie: A gdzie był Bóg? Jak On mógł na to pozwolić? Tak jakby Twoją Jezu winą było to, że ludzie łamią Boże prawa i odrzucają Twoją opiekę, w konsekwencji zabijając siebie i Ciebie. W Twojej śmierci i złożeniu do grobu nie było ani cienia buntu czy wyrzutu wobec Ojca. Ani – co oczywiste – z Twojej strony, ani ze strony Twoich bliskich. Od Ciebie nauczyli się bezbrzeżnie ufać woli Bożej i cierpliwie czekać, aż Bóg wypełni wszystkie swoje obietnice.

We mnie Jezu niestety jest wiele buntu. Buntu wobec ludzi, których mi dałeś – rodziców, nauczycieli, wychowawców. Ale też buntu wobec Ciebie, w sytuacji gdy dotykam cierpienia, albo gdy Twoje przykazania mnie uwierają i kosztują. Ciągłe jeszcze muszę się wiele od Ciebie, Jezu, nauczyć.

Duchu Święty, przyjdź z darem bojaźni Bożej, bym nigdy nie oskarżał Boga za moje niepowodzenia czy cierpienia, ale ufnie zawierzał Mu

PARAFIA PW. ŚW. KRZYŻA I MATKI BOŻEJ NEUSTĄNĄCEJ POMOCY
wzywa i prosi Wszystkich, którzy będą Usłyszeli, o miłą i pokorną cierpliwość w oczekiwaniu, że Skazane ze swojej
zadziała we mnie i w moim otoczeniu.
